Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 15/2 1946 | N:r 30

Wiersze Marii Pawlikowskiej.[1]

Szaleńcy.

Spojrzenia, półuśmiechy, czary kilku minut,
ruchy, błyski, wiosenność rozmarzonej róży,
rumieniec amarantu, bladość seledynu,
wyraz który się nigdy w świecie nie powtórzy,
radość nie winna temu co jest i co będzie,
zadumanie dziwiące się światu śmiesznemu,
modlitwy jak kwiat ślepe i gesty łabędzie,
i serce niepodobne żadnemu innemu,
włosy płowe, złociste, od jedwabiu miększe,
i myśli pracujące własną, szczerą pracą,
usta mniejsze od oczu, oczy od ust większe,
wszystko skazane na śmierć: niewiadomo za co?

Światu.

Świat ten jest dla mnie i jam jest dla świata
który ciężarem serce mi rozgniata,
jak nieprzytomny kochanek.
Daję mu wszystko, nie trwożąc się o nic,
choć grozi śmiercią, którą trzyma w dłoni,
mnie, najwierniejszej z kochanek.
Zabawki, skarby, umarłe motyle
kładzie przede mną i leżą przez chwilę
aż znów je wicher rozmiecie.
Całują usta jego wieloustne:
mów o miłości nim na zawsze usnę
w objęciach twoich, mój świecie.

[1] Świetna poetka Maria z Kossaków Pawlikowska, autorka "Różowej Magii", "Niebieskich Migdałów", "Baletu powoi" i in., kryjąca pod mistrzowsko opanowaną, czarującą formą swych wierszy głębokie odczucie tragizmu istnienia, zmarła w r. ub. na emigracji.

Nike.

Ty jesteś jak paryska Nike z Samotraki
o miłości nieuciszona!
Choć zabita, lecz biegniesz z zapałem jednakim
wyciągając odcięte ramiona . . .

Oswiata pod okupacja niemiecka.

I. Po brutalnym opanowaniu Polski we wrześniu 1939 r. Niemcy niszcząc wszyskie dziedziny naszego życia państwowego i narodowego uderzyli i w oświatę. Szkolnictwo podporządkowali całkowicie powstającej administracji niemieckiej. Nauczycielstwo, tak jak innych pracowników państwowych, wezwano do stawienia się w swych poprzednich miejscach pracy, ale głównie po to, aby ułatwić działalność Gestapo. Zaraz też w jesieni 1939 r. ofiarą pierwszej wielkiej fali aresztowań padło m.in. tysiące nauczycieli z wszystkich stopni szkolnictwa, szczególnie z ziem zachodnich. Areszt ów kończył się po paru tygodniach albo egzekucją na miejscu, albo transportem do obozu koncentracyjnego, albo w najlepszym wypadku wysiedleniem z całą rodziną do Gen. Gubernii.

W Poznańskim, na Pomorzu i w częściach województw centralnych przyłączonych do t.zw. Nowej Rzeszy, szkolnictwo polskie podczas wojny przestało istnieć. Na ziemiach tych, przeznaczonych "po wieczne czasy" dla żywiołu niemieckiego — nauczanie po polsku karane było śmiercią. Nieliczni pozostali nauczyciele musieli imać się innej pracy, najczęściej fizycznej, bo taka tylko była dostępna dla Polaków.

Inaczej przedstawiała się sprawa szkolnictwa w t.w. Generalnej Gubernii. Przeznaczywszy łaskawie ten twór jako "obszar dla Polaków", Niemcy dopuścili tutaj szkoły polskie, ale tylko te, które mogły być potrzebne dla narodu, mającego dostarczać robotnika dla "Herrenvolk'u".

Po krótkim okresie wahań Niemcy zamknęli w Gen. Gub. wszystkie polskie szkoly wyższe i średnie ogólnokształcące. Uruchomiono tylko szkoły powszechne i szkoły niższe i średnie (najwyżej 2—3-letnie) zawodowe: handlowe i rzemieślnicze. Pozwolono również otworzyć kilka szkoł i kursów spółdzielczych. We wszystkich tych szkołach zniesiono naukę historii, geografii, literatury, a w pozostałych przedmiotach zmieniono i obcięto program po myśli "nowej rzeczywistości". Wreszcie co najważniejsze — usunięto wszystkie polskie podręczniki szkolne. Jedyną uniwersalną pomocą w nauczaniu czytania i pisania w szkołach powszechnych był "Ster", wydawany przez Niemców, miesięcznik w języku polskim na niskim poziomie i bez wyrazu. Dla szkół zawodowych wychodził również nic nie wart "Młody Zawodowiec". W innych przedmiotach naczyciel był zdany na swoją pamięć i pomysłowość. Nadzór policyjny nad szkolnictwem był bardzo ostry. Najmniejsze przekroczenie lub podejrzenie kończyło się dla nauczyciela więzieniem i obozem koncentracyjnym. Nauczanie prywatne było surowo wzbronione i tropione. Gdy do tego dodamy, że tysiące pracowników oświatowych zostało zamordowanych, lub siedziało w więzieniach, obozach kon-

centracyjnych lub jenieckich, — że wszystkie biblioteki szkolne, publiczne i prywatne zostały skonfiskowane, wszelkie druki i wydawnictwa polskie zamknięte — otrzymamy obraz szkolnictwa i oświaty polskiej pod okupacją niemiecką.

Obraz ten odpowiadał rzeczywistości przez krótki okres czasu. Potem mógł uchodzić za prawdziwy tylko dla obcego, niewtajemniczonego obserwatora.

II. Z początkiem 1940 r. całe życie społeczne, polityczne i wojskowe walczącego z wrogiem narodu schodzi w podziemia. Tą drogą poszło też i szkolnictwo, które podobnie jak inne dziedziny życia polskiego pod okupacją, mimo ciężkich ofiar, ma za sobą wspaniałą — pięć lat trwającą pracę i piękne osiągnięcia.

Już w początkach okupacji pozostali przy życiu pracownicy oświatowi, zatrudnieni oficjalnie w szkolnictwie lub ukrywający się, a świadomi odpowiedzialności za losy młodzieży polskiej, samorzutnie organizują tajne ośrodki nauczania.

Nauczycielstwo szkół powszechnych organizuje zespoły dzieci, z którymi samo przerabia poza normalnymi godzinami szkolnymi pełny kurs poszczególnych klas z polskim programem lub też inspiruje i pomaga w prowadzeniu takiej nauki światlejszym rodzicom lub starszej młodzieży.

Jednocześnie z inicjatywy nauczycielstwa i rodziców powstają po wsiach i miastach zespoły młodzieży, którym wiedzy w zakresie gimnazjum i liceum ogólnokształcącego udzielają mieszkający w okolicy nauczyciele szkół powszechnych, średnich, studenci uniwersytetów, księża lub inteligencja zawodowa. Praca w tych t.zw. kompletach odbywała się konspiracyjnie. Nie mogły one być liczne, by nie zwracać uwagi otoczenia i konfidentów. Nauczyciel pracował często 10—12 godzin na dobę, by obsłużyć wszystkie komplety na różnych poziomach. Praca kompletów łatwiejsza była we wsiach, gdzie odwiedziny żandarmów były rzadsze niż w miastach, gdzie Niemców było wielu. Niemniej i w miastach nauka w kompletach rozwijała się pomyślnie dzięki odwadze i pomysłowości uczących i młodzieży. Znane były np. rzekome warsztaty krawieckie, w których uczenice latami uczyły się . . . trygonometrii, łaciny, historii i t.p. przedmiotów, przygotowując się do uzyskania świadectwa dojrzałości. Podobne zajęcia odbywały się w biurach i sklepach, gdzie pozorni praktykanci przez parę godzin dziennie zdobywali wiedzę, często nie wiele wspólnego mającą z ich "praktyką". Wiele legalnych szkół handlowych i zawodowych było takimi tylko dla władz niemieckich; tam odbywała się niebezpieczna nauka w zakresie polskiej szkoły ogólnokształcącej. Tajne komplety nauczania z biegiem czasu pokryły gęstą siecią całą t.zw. Gen. Gubernię. Tak rozwijające się powszechnie tajne nauczanie oprócz ciągłego niebezpieczeństwa ze strony wroga napotykało na szereg innych trudności. Brak podręczników, najprymitywniejszych pomocy naukowych, lektury, — a najważniejsze — brak przygotowania pedagogicznego wielkiej części wykładowców stwarzały warunki grożące zahamowaniem tajnego szkolnictwa, lub obniżeniem jego wartości. I tu kierownictwo życia konspiracyjnego w Polsce dość szybko opanowało sytuację i sprawę oświaty pchnęło na właściwe tory.

III. Department Oświaty przy

Delegacie Rządu na Kraj, współpracując z TON (Tajną Organ. Nauczycielską), Główną Komendą Armii Krajowej i Kierownictwami Grup Politycznych ujął w swoje ręce całokształt szkolnictwa i oświaty. Stworzono składnice podręczników szkolnych, biblioteki dla młodzieży i nauczycielstwa, wydawano wytyczne programowe i metodyczne, zorganizowano odpowiednie fundusze na pomoc materialną dla nauczycieli i uczniów. Podzielono kraj na okręgi szkolne, obwody powiatowe i gminne. Na czele każdego Okręgu stała 3-osobowa Komisja Oświatowa, której przewodniczący miał uprawnienia przedwojennego Kuratora Szkolnego. Odpowiednie Komisje Oświatowe potworzono w każdym powiecie, mieście i gminie. W skład każdej komisji wchodzili fachowi pedagodzy i przedstawiciele społeczeństwa. Komisje Oświatowe organizowały i rejestrowały komplety naczania, dostarczały im uczących, wizytowały je i kontrolowały poziom pracy, prowadziły rejestr uczniów, organizowały fachowe programowe i metodyczne konferencje okresowe dla uczących, pomagały im finansowo, zaopatrywały zespoły w lekturę i podręczniki szkolne.

W okresach letnich i jesiennych młodzież ucząca się poddawana była egzaminom przed wyznaczonymi komisjami państwowymi (konspiracyjnymi oczywiście), które prowadziły odpowiednie akta.

Młodzież kończąca gimnazja ogólnokształcące, a mająca zamiar poświęcić się pracy nauczycielskiej, słuchała wykładów psychologii, pedagogiki, dydaktyki i metodyki oraz korzystała z praktyki pod kierunkiem doświadczonych fachowców.

Gminne, wiejskie i powiatowe komisje oświatowe zajmowały się nie tylko szkolnictwem powszechnym i średnim. Organizowały one czytelnictwo, rozprowadzały i wymieniały komplety książek beletrystycznych i naukowych, urządzały odczyty, zajęcia świetlicowe, a nawet w wielu powiatach prowadziły uniwersytety powszechne. Wszystkie te prace spotykały się z nadwyczajnym przyjęciem w terenie. Młodzież nasza pracując po bohatersku w organizacjach podziemnych odczuwała wielki głód wiedzy, oświaty, książki polskiej i z zapałem korzystała z możności zaspokojenia tego głodu.

I szkolnictwo wyższe nie próżnowało. Ci z profesorów, którzy nie padli ofiarą niszczycielskich aresztowań, nawiązywali łączność z przedstawicielami oświaty podziemnej, a przez ich organy ze studentami w terenie. Studenci takich wydziałów jak prawo, humanistyka, agronomia, matematyka i innych otrzymywali wskazówki naukowe, pomoc w pracy — i przystępowali do egzaminów. Nawet medycyna była czynna. Liczni profesorowie tej gałęzi wiedzy objęli obowiązki lekarzy w różnych szpitalach, gdzie studentom i studentkom ułatwiali angażowanie się w charakterze sanitariuszy, pielęgniarek, kancelistów i t.p. Słuchacze ci stykali się tutaj z praktyką i korzystali z teoretycznych profesorskich wykładów.

W taki sposób wielu studentów wyższych uczelni czyniło postępy w swych studiach i kończyło je, uzyskując polskie dyplomy uniwersyteckie, a nawet stopnie doktorskie.

IV. Tak. W okresie najstraszniejszych zmagań z najeźdźcą cały Naród walczył o prawo do życia na wszystkich frontach. Front szkolnictwa i oświaty był niemniej krwawym od innych. Bojownicy jego po-

nosili ogromne straty, 20 tys. ofiar w ludziach poniosło samo nauczycielstwo szkół powszechnych, średnich, zawodowych i wyższych. Straty uczącej się młodzieży przekraczają wielekroć tę liczbę. Mimo tego odcinek oświaty się nie załamał — przeciwnie trwał, krzepł ciągle, rozszerzał się i zwyciężał, bo tysiącom szarych bezimiennych jego pracowników przyświecała wielka idea ratowania Narodu Niepodległego. Spełniali oni testament Wieszcza i — dopóki żywi, z nadzieją nieśli przed Narodem oświaty kaganiec — a że trzeba było — na śmierć szli po kolei — jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec . . .

A. Grycki.

W obronie praw czlowieka.

Są problemy w dzisiejszym świecie, które doprowadzają przeciwników ideowych do stanu wrzenia już samym dźwiękiem swej nazwy. Do kategorii tych problemów należy także niewątpliwie sprawa przyszłości uchodźców — sprawa która pierwszy raz w dziejach ludzkości przybrała podobną wagę i rozmiary.

"Powiedz mi, co myślisz o uchodźcach, a powiem ci kim jesteś". Jeśli obowiązujący dziś podział ludzi na "demokratów" i "faszystów" uznamy za słuszny, to ci pierwsi powinni w myśl podstawowych zasad demokracji przyznawać uchodźcom prawo do samostanowienia, do azylu, do opieki ze strony państwa, w którym się schronili. Ci drudzy . . . tych drugiech jak wiadomo już nie ma, zginęli razem z Hitlerem i Mussolinim, jeśli pominąć Hiszpanię Franca. A jednakże w O.N.Z. gdzie reprezentowane są same najbardziej "praworządne" demokracje, do których zalicza się w pierwszym rzędzie ZSRR, problem ten działa na niektórych delegatów jak przysłowiowa czerwona płachta.

Słuszniejszy więc może będzie podział inny: na demokratów tym razem prawdziwych, bez cudzysłowu i na wyznawców totalizmu. Totaliści z pod wszystkich znaków i na przestrzeni całej historii zawsze przeciwni byli prawu wolnej jednostki. Prawu do wolności sumienia, słowa i wyznania. Prawu do opozycji politycznej i do własnego życia.

Zagadnienie uchodźców, dyskutowane tak gorąco w O.N.Z. wywołało jak wiadomo (patrz nr 29 "Polaka", str. 9) próbę uzgodnienia dwóch sprzecznych stanowisk: humanitarnego, bronionego przez demokracje zachodnie i totalistycznego, reprezentowanego przez Sowiety i ich satelitów. Jugosławia pragnęłaby, aby uchodźcom odmawiającym powrotu nie udzielano żadnej pomocy. Sowiety natomiast wyraziły zgodę na ewentualną pomoc, pod warunkiem, że będzie ona udzielana za zgodą kraju z którego uchodźcy pochodzą poprzez jego przedstawicieli, stanowiących personel obozów uchodźczych. "Zdrajcy, zbrodniarze wojenni i quislindzy nie powinni być uważani za uchodźców i korzystać z jakiejkolwiek pomocy. Powinni być natychmiast wydani rządom swoich krajów. W obozach uchodźców, którzy nie powracają nie będzie tolerowana żadna propaganda przeciwko któremukolwiek z członków O.N.Z."

Jeśli tylko, dodaje w duchu demokrata (bez cudzysłowu) "zdrajcą" nie jest każdy przeciwnik reżimów totalistycznych, to zgoda. Jeśli tylko

przedstawiciele zainteresowanych rządów w obozach nie będą szpiegami i milicjantami zarazem, to zgoda. Ale widocznie Anglia, Australia i Egipt miały na ten temat wątpliwości, gdyż zgodziły się tylko na pewną modyfikację projektu brytyjskiego po wysłuchaniu kompromisowego wniosku Pani Roosevelt. Według jej projektu nikt z uchodźców nie może być zmuszony do powrotu, ale będą dokonane wszelkie wysiłki dla zachęcenia tych osób. Przyszlość pozostających na emigracji powinna być oddana w ręce specjalnego komitetu międzynarodowego.

Wniosek ten nie przypadł do gustu totalistom i wówczas podniósł się głos przewodniczącego komitetu dla spraw społecznych, humanitarnych i kulturalnych, Petra Frasera. Socjalistyczny premier Nowej Zelandii wyraził wielki żal, że nie doszło do przyjęcia propozycji amerykańskiej. Ten przedstawiciel odległego kraju przemówił językiem niefałszowanego humanitaryzmu:

"Musimy baczyć, aby w dzisiejszych niespokojnych czasach nie zaprzepaścić prawa udzielania schronienia tym, którzy mogą być zbuntowani przeciwko rządom któregoś kraju . . . Nie lubię wymieniać jakiegokolwiek państwa, ale może moi przyjaciele z Polski wybaczą mi, że omówię trudności, związane z ich obywatelami . . . Wystosowane było zaproszenie do wszystkich ich żołnierzy, by powrócili do swojego kraju. Wielu powróciło . . . wielu nie uznało tego za możliwe. Nie potrafię wyobrazić sobie, bym mógł się zgodzić na to, by ci ludzie, który ryzykowali swe życie, towarzysze tych którzy zginęli w walkach najbardziej gwałtownych ze wszystkich w tej wojnie — aby ci ludzie dlatego, że nie widzą możliwości powrotu do swego kraju, mieli do wyboru jedynie powrót albo śmierć z głodu. Nie mógłbym wziąć w tym udziału. To nie są quislindzy; to nie są zdrajcy; to nie są zbrodniarze wojenni. To są ludzie, których tysiące latało nad Niemcami i nad W. Brytanią i którzy brali udział w wojnie wraz z innymi bojownikami z Rosji, Czechosłowacji, W. Brytanii, St. Zjedn. i Dominiów brytyjskich. Ciąży na nas odpowiedzialność w stosunku do tych ludzi. W jakim stopniu mają ci ludzie otrzymywać pomoc?

Podpisuję się pod tym wszystkim co p. Mac Neil powiedział o W. Brytanii, Francji i in. krajach, jako niegdyś ośrodkach schronienia dla bojowników o wolność i dla rewolucjonistów. Lenin i Karol Marx byli uchodźcami w W. Brytanii; Garibaldi i Mazzini, którzy nie mogli podnieść głosów w swoim własnym kraju bez znalezienia się za kratami więzień — uzyskali gościnność w krajach zachodu . . .

Co należy począć wobec propagandy? Chodzi tu o zasadniczy problem ludzki, o jedną z czterech wolności prezydenta Roosevelta — o wolność słowa. — Nie możemy zdradzić tych zasad. Celem naszej organizacji jest ich rozwijanie. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy powiedzieli ludziom: nie wolno wam wyrażać waszej opinii. Jeżeli pozwolimy na propagandę uchodźcom hiszpańskim, jako jedynym istotnym legalnym władcom kraju w przeciwstawieniu do faszystowskich uzurpatorów, czy możemy odmówić tego samego prawa ludziom z innych krajów? Gdzie przeprowadzić linię demarkacyjną? O tym powinna zdecydować Rada społeczna i gospodarcza, a następnie Zgromadzenie".

Trudno się dziwić, że tego rodzaju

przemówienie wywołało ostry sprzeciw totalitarnych "demokratów". Lecz my, którzy napróżno szukamy w powojennym świecie śladów czterech wolności, za które tylu najlepszych zginęło, witamy z wdzięcznością odosobniony, ale jakże mocno dźwięczący głos w obronie praw człowieka.

16 punktów nowego programu P.S.L.

Organ P.S.L. "Gazeta Ludowa" podaje streszczenie uchwalonego przez Kongres P.S.L. programu, ujętego w następujących punktach:

1) Prawdziwie wolna i niepodległa Polska jest najwyższą wartością chłopów i musi być broniona nawet za cenę krwi;

2) Odrodzona Polska musi na zawsze pozostać Polską ludową: rządzić Polską winni wolni chłopi, robotnicy i przedstawiciele innych warstw pracowniczych;

3) PSL może brać udział bez zastrzeżeń tylko w rządzie kontrolowanym przez naród i wyłonionym zgodnie z konstytucją i prawdziwą wolą ludu. PSL domaga się, aby udział chłopów w odpowiedzialności za państwo, pozostawał w stosunku proporcjonalnym do ich społecznej, gospodarczej i moralnej wagi w życiu narodu;

4) PSL jest za współpracą i wspólną walką z klasą robotniczą. Współpraca obozu demokratycznego jest możliwa tylko wtedy, gdy żadna część klasy robotniczej nie może wywierać presji na inne warstwy;

5) PSL przyłączyła się do obozu demokratycznego, mając jasno określoną ideologię społeczną. PSL wierzy w wartość moralną człowieka i zdolność społeczeństwa do wzajemnej pomocy i jest zdania, że te właśnie wartości stanowią główny czynnik postępu społecznego. PSL wierzy w wielkie ideały chrześcijaństwa jako podstawy moralnego odrodzenia społeczeństwa.

6) Ścisła definicja demokracji musi zawierać pełną wolność jednostki w życiu prywatnym i publicznym. Wojna powinna była wyeliminować całkowicie wszelkie przejawy rządów totalnych. Państwo nie ma prawa znieść wolności w życiu publicznym. PSL nigdy się nie zgodzi na powrót rządów sanacyjnych kiedy to "policja granatowa" była decydującym czynnikiem i stróżem praworządności;

7) Wybory muszą się odbyć zgodnie z zasadami konstytucji marcowej (z 1921 r.) i w oparciu o wynikające z niej prawo wyborcze. Przyszły Sejm winien być Konstytuantą, która uchwali nową konstytucję Polski Ludowej i która będzie broniła demokratycznego i republikańskiego ustroju państwa. W takim ustroju wola ludu musi stanowić jedyne źródło prawa. Wybory muszą być powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i proporcjonalne;

8) Dokonane dotychczas zmiany społeczne nie mogą być obalone; ziemia nie może powrócić do obszarników, przemysł do przedsiębiorców prywatnych, ani banki do bankierów;

9) Nigdy więcej nie może się powtórzyć wyzysk chłopa. Jego udział w dochodzie społecznym musi pozostawać we właściwym stosunku do dochodów innych warstw. Należy ustalić sprawiedliwy miernik po-

między cenami rolnymi i przemysłowymi;

10) Chłopi pragną pełnego udziału w dorobku kulturalnym. Szkoły muszą być udostępnione wszystkim dzieciom chłopskim, gdyż chłopi przyczynili się do stworzenia kultury polskiej;

11) Wielka potęga militarna sprzymierzonych demokracji odegrała decydującą rolę w klęsce Niemiec i wyzwoleniu Polski. Pragniemy zacieśnić więzy przyjaźni i pokojowej współpracy z tymi demokracjami; przede wszystkim pragniemy wzmocnić sojusz z naszym sąsiadem Związkiem Sowieckim. Chcemy raz na zawsze zerwać z przesądami, konfliktami i sporami przeszłości. Dawny sojusz z W. Brytanią i Francją winien być utrzymany i przystosowany do warunków pokojowej współpracy. Pragniemy utrzymać ścisłe więzy przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. Pragniemy aby 4 wolności proklamowane dla dobra ludzkości przez wielkiego prezydenta Franklina Roosevelta zostały wzmocnione;

12) Bliskie i przyjazne stosunki z granicznymi i sąsiadującymi państwami stanowią cel naszej polityki. Będziemy dążyli do kulturalnej i gospodarczej współpracy, zwłaszcza z narodami słowiańskimi. PSL uważa, że czas dojrzał do solidnej współpracy wszystkich narodów słowiańskich;

13) PSL wita z radością budowę pokoju światowego na podstawie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na tej podstawie ustalone zostanie trwałe zbiorowe bezpieczeństwo świata;

14) Polska przystępuje do współpracy międzynarodowej wyczerpana straszliwym zniszczeniem wojennym. Niepodległość nasza zależy w dużej mierze od olbrzymiego zadania rozwoju gospodarczego i zaludnienia ziem odzyskanych. W dziele tym chłopi muszą odegrać przodującą rolę;

15) Potępiamy potęgujące się konflikty polityczne w Polsce, oraz potępiamy kłamstwa, oszczerstwa i walkę bratobójczą;

16) Problem jedności ruchu ludowego musi być zadecydowany przez samych chłopów, którzy muszą także bronić ruchu ludowego przed elementami z zewnątrz. Pragniemy pokoju i porozumienia z wszystkimi tymi, którzy w odbudowie Polski Ludowej upatrują główne zadanie przyszłości.

Tydzien polityczny.

W Radzie Bezpieczeństwa.

Kompromisowa formuła wypracowana z trudem przez Radę Bezpieczeństwa po uciążliwych i przewlekłych debatach, zakończyła — prowizorycznie przynajmniej — sprawę grecką w O.N.Z. Kom. Wyszyński oświadczył, że nie nalega na Radę, by wydała opinię, iż wojska brytyjskie w Grecji zagrażają pokojowi i nie nalega, aby wojska te wycofały się stamtąd natychmiast. Min. Bevin powiedział, że nie upiera się przy żądaniu, aby Rada zdecydowanie oświadczyła, że zarzuty sowieckie były z gruntu fałszywe. Tak mniejwięcej brzmiał wcześniejszy kompromisowy projekt amerykański, na który jednak przeciwnicy już choćby ze względów prestiżowych nie chcieli odrazu się zgodzić. Wzburzone namiętności uspokoiły

się pozornie . . . Okazało się, co było do przewidzenia, że O.N.Z. oparta na zasadzie jednomyślności wielkich potęg niezdolna jest do *rozwiązania* sporu wynikłego między tymi mocarstwami, może tylko stępić jego ostrze. W istniejącym układzie stosunków już jako pewien sukces sprawiedliwości ocenić można fakt, że wszyscy pozostali członkowie Rady Bezpieczeństwa wypowiedzieli się w duchu życzliwym stanowisku W. Brytanii.

Istnieje na świecie parę zapalnych punktów sowiecko-angielskich. Nie należy do nich sprawa Indonezji, pozornie obojętna Europie i Rosji, ale stanowiąca pośrednio doskonały przedmiot ataków dla Sowietów, które interesują się ostatnio polityką kolonialną potęg zachodnich. Sowiety występują tu w roli obrońcy uciśnionych — zwłaszcza uciśnionych z Azji. Delegat ukraiński Manuilski sprzeciwił się interwencji wojsk brytyjskich w Indonezji i zażądał wysłania tam komisji badawczej O.N.Z. Holenderski min. spr. zagr. van Kleffens wyraził wprawdzie zdziwienie, cóż wobec tego rodzaju poglądów robią wojska sowieckie na Bornholmie, ale otrzymał odpowiedź, że wojska te bronią interesów własnego kraju. Min. Bevin oświadczył, że wchodzi tu w grę zasadnicze zagadnienie. Kiedy proponował w swoim czasie, by posłać komisję do Rumunii i Bułgarii w sprawie szerzących się tam niepokojów, rząd rosyjski odmówił mu motywując, że kraje te są suwerennymi państwami. Dlaczego więc W. Brytania i Holandia mają zgodzić się na taki eksperyment w stosunku do siebie? Rada Bezpieczeństwa nie ma prawa wtrącać się do tej sprawy. Holendrzy, Brytyjczycy, Indonezyjczycy i Chińczycy współpracują nad stworzeniem w Indonezji siły porządkowej, zdolnej zapewnić ogólne bezpieczeństwo. — Jednak kom. Wyszyński w mowie pełnej głębokiego, ludzkiego współczucia dla ciężkiego losu ludów kolonialnych wypowiedział się za ich niepodległością. Jakże mało przypominał słuchaczom samego siebie z okresu debaty perskiej! Jeśli nawet uda się Anglii i Holandii usunąć sprawę Indonezji z porządku obrad — ze względów formalnych — to nowa sowiecka rola obrońcy pokrzywdzonych ludów spotka się z pewnością z wdzięcznym echem w Azji.

Przyszłość wojsk polskich zagranicą.

Wśród licznych pytań, zadawanych przez posłów angielskich w Izbie Gmin na tematy polskie, znalazły się dwa pytania posłów socjalistycznych. Pierwsze brzmiało: "Jakie kroki poczyniono, aby namówić żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, znajdujących się poza granicami Polski, aby wrócili do swojego kraju? Czy został wyznaczony termin, po upływie którego nie będzie się ich już oficjalnie uznawać w W. Brytanii?" — Drugie brzmiało: "Czy min. spr. zagr. wie, że Gen. Anders i inni polscy oficerowie we Włoszech uprawiają intrygi i propagandę anty-sowiecką? Jakie specyficzne kroki zamierza minister przedsięwziąć, aby położyć kres temu stanowi rzeczy?" Na oba te pytania odpowiedział wicemin. spr. zagr. Mac Neil: "Rząd JKM czynnie rozważa sprawę przyszłości Polskich Sił Zbrojnych będących pod dowództwem brytyjskim, włączając w to Drugi Korpus Polski we Włoszech. Min. spr. zagr. spodziewa się, że będzie mógł wkrótce złożyć swe oświadczenie przed Izbą."

Wyjazd Polaków ze Szkocji.

Ponad 1000 żołnierzy polskich, którzy zdecydowali się wrócić do kraju odpłynęło 6 b.m. z Firth of Fourth w Szkocji do Gdańska. W przemówieniu pożegnalnym dowódca armi w Szkocji podkreślił wartości bojowe żołnierzy i podziękował im za przyczynienie się do zwycięstwa. Żołnierze zabrali ze sobą pełny ekwipunek, karabiny i każdy mógł wziąć ze sobą do 200 funtów bagażu osobistego.

Masowe aresztowania w Polsce.

(A.P. Warszawa) Polska tajna policja rozpoczęła na wielką skalę akcję masowych aresztowań. Obławy rozpoczęte 5. II. zakończyły się aresztowaniem 75—100 tys. osób. Radkiewicz, min. Bezp. Publicznego nie chciał udzielić dziennikarzom zagranicznym żadnych wyjaśnień w tej sprawie. Wydany przez niego komunikat oświadcza, że na siłę odpowie on siłą i będzie prowadził aresztowania tak długo, dopóki nie złamie fali morderstw i rabunków oraz terroru politycznego w Polsce. Wszystkie wiadomości dzienników polskich podlegają ścisłej cenzurze, a telegramy korespondentów zagranicznych poddano cenzurze wojskowej. Raport oficjalny podaje, że 3 tys. członków policji bezpieczeństwa zostało zabitych w walkach z powstańcami i bandami volksdeutschów. Gmachy publiczne Warszawy ochraniane są przez policję i wojsko. Zapadło 24 wyroki śmierci. Terrorystyczne bandy nacjonalistów ukraińskich działają w okręgu Przemyśla. Władze twierdzą, że wspierane są one przez oddziały "gen. Bora". Walki rozszerzyły się do tego stopnia, że rząd zmuszony był posłać do okręgu Przemyśla dwie dywizje wojska.

Polacy w Niemczech.

Według danych dostarczonych przez UNRRA na dz. 1. stycznia r.b. w trzech okupacjach zachodnich w Niemczech znajduje się przeszło 620 tys. Polaków (w rzeczywistości prawdopodobnie więcej). W strefie brytyjskiej przebywa 369,940; w strefie amerykańskiej 197,461; w strefie francuskiej 53,298 (ostatnie dane dotyczą jedynie ludności w obozach, jak wiadomo zaś, w strefie francuskiej przebywa wielu wysiedleńców poza obozami). Do 15 grudnia ub.r. powróciło do kraju z Francji i z trzech okupacyj zachodnich 385,220 Polaków. Razem z repatriantami z Norwegii i Danii wróciło do kraju około 400 tys. osób.

Z dwóch miast na terenie okupowanym przez Dywizję Pancerną w półn. zach. Niemczech wyjechał w końcu stycznia transport 411 żołnierzy, którzy zdecydowali się na powrót do kraju.

Z zycia Polaków w Szwecji.

Powstanie Związku b. więźniów politycznych w Szwecji.

W miarę przedłużania się okresu emigracji uchodźcy polscy w Szwecji odczuwają coraz większą potrzebę łączenia się i organizowania. Wzrasta zrozumienie, że w obcym — choćby najżyczliwiej usposobionym społeczeństwie — konieczne jest nawiązanie kontaktów między

Polakami, którzy mają wspólne bolączki, potrzeby i zainteresowania — którzy jako jednostki niewiele mogą zdziałać, ale w zrzeszeniu znajdą ujście dla swych instynktów społecznych i zarazem oparcie moralne. Konieczność organizowania się jest niewątpliwie specjalnie nagląca dla b. więźniów obozów i więzień niemieckich, którzy znaleźli się na obczyźnie w warunkach o wiele mniej sprzyjających niż t.zw. "stara" emigracja.

Ta dążność do koleżeńskiej samopomocy znalazła swój wyraz w nowopowstałym Związku Polaków b. więźniów politycznych w Szwecji. Organizacja posiada charakter całkowicie apolityczny. Zadaniem jej jest dopomożenie uchodźcom, żeby ich krótszy lub dłuższy pobyt zagranicą przyniósł jaknajwięcej pożytku zarówno dla nich, jak dla kraju. Żeby nie marnowali się w nieróbstwie i gnuśności ludzie, których stać na konkretny wkład do dorobku materialnego lub duchowego narodu.

Na ostatnim zebraniu w dn. 6 b.m. Komitet Organizacyjny zdał sprawozdanie ze swej działalności obejmującej już 20 kół miejscowych i szereg ośrodków będących w stadium organizacji. Wybrano Zarząd Tymczasowy, który będzie spełniał swe funkcje do czasu zwołania walnego zjazdu delegatów — przewidzianego na połowę marca.

Do Zarządu Tymczasowego wybrani zostali: inż. Zb. Międzybrodzki, F. Tomczak, J. Bramski, M. Pluciński, Z. Poppe. Adres dla korespondencji: Jungfrugatan 30/2, Stockholm.

Sukcesy polskich artystek-malarek.

Dn. 3 b.m. otwarto w Nya Museet w Malmö zbiorową wystawę polskich malarek, Jadwigi Simon, Maji Berezowskiej i Anieli Kuśmierkowej. Punkt ciężkości wystawy stanowią akwarele i rysunki J. Simon, która jako pierwsza wystąpiła z osobną wystawą już w czerwcu ub. roku w Lund. Jej prace, powstałe głównie w okresie 1944—5 w obozie konc. w Ravensbrück, wzbudziły od pierwszej chwili ogromne zainteresowanie wśród społeczeństwa szwedzkiego i zostały ocenione b. przychylnie w prasie codziennej i fachowej. Dorobek jej jest bardzo jednolity, wyczerpuje ona w swych portretach i grupach wszystkie walory malarstwa akwarelowego, które widocznie jednak najlepiej odpowiada jej temperamentowi. Wrażenie potęguje absolutny brak propagandy w jej dziełach, doskonała harmonia między formą a treścią. Osobną grupę stanowią rysunki w szkicowniku, które swym brutalnym, rzeczowym charakterem zbliżają się do Daumiera. Część najlepszych rzeczy już została rozsprzedana. Ostatnio kilka dzieł zostało zakupionych przez Króla szwedzkiego, następcę tronu, hr. Bernadotte, muzeum narodowe w Sztokholmie, muzeum w Malmö i t.d.

Równie duże zainteresowanie wywołały późniejsze wystawy pod protektoratem Poselstwa w Sztokholmie i Norrköping, w których razem występują pp. Simon i Berezowska. Berezowska nie daje właściwie poza kilkoma szkicami portretowymi z Pawiaka i Ravensbrück obfitszego materiału z czasów wojny. Forma tej dojrzałej artystki, znanej oddawna, nie zmieniła się pod wpływem nowej tematyki. Nawet w drobiazgach ujawnia się jej wielki talent jako bezpośredni dalszy ciąg działalności przerwanej wojną.

P. Kuśmierkowa wystawia szereg

rysunków powstałych w Szwecji — przedstawiających sceny z Ravensbrück. Jest to syntetyczne ujęcie wrażeń w cykle i ciekawe raczej pod względem kompozycyjnym. W jakiś odległy sposób nawiązują do Feliksa Topolskiego, chociaż formalnie brak ku temu przypuszczeniu podstaw. Rysunki może wystawione zostały zbyt wcześnie i wymagałyby jeszcze wiele pracy, przede wszystkim zaś znalezienia bardziej indywidualnego wyrazu.

Poszukiwanie rodzin.

Norbert Żaba, Stockholm, Kallskärsg. 3/IV, Szwecja prosi o wiadomości o bracie *Egonie Żaba,* ur. w r. 1918, aresztowanym przez Niemców w Wilnie wspólnie z 60 kolegami, uczniami gim. im. Adama Mickiewicza, w Wilnie w nocy z 4 na 5 października 1941, wywiezionym w nieznanym kierunku z więzienia w Wilnie dnia 12 maja 1942 r. Według niepotwierdzonych wiadomości miał być rozstrzelany przez Niemców. Poszukuję także stryjecznego brata Waldemara Żabę, ur. w r. 1918, aresztowanego przez Niemców w Wilnie i wywiezionego do jednego z obozów koncentracyjnych.

Ppłk. dypl. Moszczeński Józef poszukuje siostrę Marię Wandę Moszczeńską, doktór filozofii, docentkę Uniw. Warszawskiego. Do początku 1945 przebywała w Ravensbrück, skąd w marcu wyjechała rzekomo do Szwecji. Wiadomości kierować do Norberta Żaby, Kallskärsg. 3/IV, Stockholm.

Nadszedł list od Marii Pragerowej, do Fredki i Lulusi. Odbiorcy proszeni są o podanie swego adresu i nazwiska Redakcji.

Wobec licznych zgłoszeń do Redakcji w sprawie samouczka polsko-szwedzkiego i słownika polsko-szw. przypominamy, że samouczek jest do nabycia w Polsk. Kom. Pomocy, ul. Jungfrugat. 30, Stockholm (patrz nr 26 "Polaka" Kom. P.O.S.), a słowniki polsko-szw. w firmie wydawniczej Gebers Förlag. Podręczników tych Redakcja na składzie nie posiada.

Wobec braku miejsca wyniki ankiety ogłoszonej w nr. 27 "Polaka" omówimy w numerze następnym, t.j. 31.

Redakcja zawiadamia, że Prenumeratorom zalegającym z opłatą zmuszona była przerwać wysyłkę pisma.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc luty.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 10

Z chalupy.

Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach;
Za chatami krępy sal wiśniowy;
Wierzby siwe poschylały głowy
Przy stodołach, przy niskich obórkach.

Płot się wali; piołun na podwórkach;
Tu rżą konie, ryczą chude krowy,
Tam się zwija dziewek wieniec zdrowy
W kraśnych chustkach, w koralowych sznurkach.

Szare chaty! Nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy, proste, jak wy, bez rozkoszy . . .

Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie.
Hej! Czy przyjdzie czas, co łzy te spłoszy?! . . .

Jan Kasprowicz.

Wiadomosci o kulturze polskiej.

(c.d.)

Wiek XIV, to okres konsolidacji państwa polskiego. Proces ten jest gruntowny i sięgnie głęboko we wszystkie niemal dziedziny życia. Można już mówić w tym czasie nie tylko o świadomej i celowej polityce państwa polskiego, ale też o świadomej swych zadań kulturze narodowej. Za czasów Kazimierza Wielkiego nie tylko problemy administracji, kodyfikacji prawa, zabezpieczenia następstwa tronu będą wyrazem tej świadomości, ale też rozbudowanie sieci szkół o jednolitym charakterze, znaczne spolszczenie duchowieństwa (aczkolwiek językiem "kulturalnym" jest w dalszym ciągu łacina — jednak coraz mniej jest cudzoziemców, coraz więcej Polaków, coraz więcej motywów polskich w literaturze łacińskiej). Najwspanialszym wyrazem owej świadomości kulturalnej będzie założony w r. 1364 uniwersytet w Krakowie. Stanie się on ośrodkiem życia duchowego całego kraju, jego dzieje póź-

niejsze, to w dużej mierze dzieje całej kultury polskiej.

Polskich studentów można było spotkać już wcześniej na uniwersytetach zagranicznych, które powstały zwłaszcza we Włoszech jeszcze w XI wieku. W Rawennie, Bolonii, Padwie byli na studiach Polacy, aczkolwiek zagubieni w grupie licznych cudzoziemców "z za gór".

Jak wiadomo, owe pierwsze uniwersytety powstawały początkowo przeważnie nie odrazu jako szkoły wyższe, ale na skutek rozwoju niektórych szkół średnich, gdzie grono profesorskie zyskiwało sobie uznanie, przyciągało coraz większą liczbę uczniów i z czasem rozrastająca się instytucja otrzymywała specjalne przywileje i stawała się autonomiczną "universitas".

Tak powstały między innymi uniwersytety w Paryżu, Oxfordzie, Neapolu i inne.

Inną grupę stanowią późniejsze nieco uniwersytety powstające odrazu na podstawie jednorazowego nadania praw szkoły wyższej. W taki sposób powstają pierwsze uniwersytety w Europie środkowej. W r. 1349 powstaje uniwersytet w Pradze, a w roku 1364 w Krakowie.

Początkowo nie była to pełna szkoła wyższa i dlatego w pierwszym okresie rola i wpływ uczelni są ograniczone. Jednakże z biegiem czasu, zwłaszcza później w okresie unii z Litwą i Rusią, rola kulturalna Polski niepomiernie wzrośnie, trzeba będzie nie tylko zaspokoić własne potrzeby, ale też promieniować na zewnątrz. Wówczas to po akcie wznowienia i reorganizacji w r. 1401 staje się Kraków szybko jedną z najsławniejszych uczelni Europy. W aktach imatrykulacyjnych można znaleźć ślady przybyszów z wielu obcych krajów, między innymi ze Skandynawii, gdzie w tym czasie nie było jeszcze żadnej wyższej uczelni.

Z. F.

(c.d.n.)

Woz Drzymaly.

Działo się to nie wczoraj, trochę dawniej.

Ziemie wielkopolskie wygrzewały się jeszcze pod zdradnym słońcem opieki rządu pruskiego, który popierał na nich rozwój rolnictwa, dróg i porządków gospodarczych, a lud, od niepamiętnych czasów tam osiedziały, niemczył, lub w razie oporu wykurzał, jak się wykurza pszczoły z ula dla zabrania im miodu. Wtedy to powstała bezecna Komisja Kolonizacyjna, a w sejmie pruskim uchwalono zakaz budowania nowych siedzib w t. zw. "prowincji poznańskiej".

Jednak te wrogie zabiegi nie wpływały na wygląd wsi wielkopolskiej. Czyż nie kwitnące wydawały się Podgradowice, położone na równinie przy szosie w zachodnim powiecie wolsztyńskim? Szereg chat szarych, staropolskiego typu, przetkany był tu gęsto białym murem i czerwoną dachówką, a gęściej jeszcze zielenią sadów. Okoliczne pola, równo zasłane młodem zbożem, dodawały wartości postawionej na nich wiosce, sytej i zamożnej, skoro wszystko w niej było czyste, bujne i przemysłowo zużytkowane.

Kto wszedł w ulicę wsi, słyszał znane dobrze głosy: jazgot niewieści swarliwy i niechętne odkrzyki męskie, pianie, kwakanie i gęganie różnego drobiu i senny poryk bydła. Nozdrzami wchłaniał zdrową woń stajen i chlebowego pieca, za-

prawną zapachem kwitnących grząd pod oknami. Bystrzejszy postrzegacz zauważyłby w harmonii ogólnej i pewne miejscowe osobliwości, a nawet zgrzyty: w zapachach jakiś swąd apteczny od chemikalii, mających zastąpić niektóre pokarmy, w mowie zaś polskiej dźwięki gardlane i gorsze od nich skażanie języka:

— Matka! Ostawcie garnki stać.

Albo:

— Wiecie? Ten interes towarów krótkich w Grätz jest już precz.

Często też rozbrzmiewała w Podgradowicach poprostu obca mowa, gdyż mieszkało tam już sporo chłopów niemieckich, a nawet wójt był Niemcem.

Jeden kąt tej wsi, bądź co bądź wesołej, był smutniejszy. To pusta działka Michała Drzymały. Nabył on ją niedawno dla założenia siedziby, da Bóg, na liczne pokolenia. Zakupił materiał budowlany, zwiózł go i sklecił naprędce stodółkę i stajenkę. Na budowę domu mieszkalnego z kominem i kuchnią trzeba było otrzymać pozwolenie od landrata z Wolsztyna.

Ale dość było landratowi usłyszeć piastowskie brzmienie nazwiska, dość obrzucić spojrzeniem tę postać szczupłą, lecz żylastą, zajrzeć w te oczy, uczciwie zuchwałe . . . Drzymała pozwolenia nie otrzymał. Nie zachwiało go to w postanowieniu, które owszem przerodziło się w zawziętość, w walkę na fortele z komisarzem policji Bockiem, słynnym prześladowcą polszczyzny w tej okolicy.

Walka trwała już dwa lata. Ale pewnego majowego dnia ujrzano dziwne zjawisko na Drzymałowej działce. W pobliżu stodółki i stajenki, na pustem podwórzu, oznaczonem tylko przez nikłe ogrodzenie, stał wielki wóz, raczej skrzynia na kołach, z okienkami i bramą. W otwartej bramie siedział Michał okazale, urągając pruskim tropicielom. Gdy sąsiedzi zbiegli się na wywiady, on ułożył sobie odpowiedź generalną:

— Nie dają mi postawić mieskania na ziemi, to będę mieszkał o metr nad ziemią.

Zwrócił uwagę ktoś ze współczujących ludzi, lecz niedowiarek:

— Znajdą oni przyczepkę o to, że się kurzy z komina.

— Nic to! — odpalił Drzymała. — Czytali mi całe ich psie prawo. Żaden tam "Ferbot" o wozach nie stoi.

Uśmierzyły się więc narazie powątpiewania, a odzywały się wyrazy podziwu:

— Aleź wozisko ogromne, jak wagon. A i lepsze, bo kuchnia w niem siedzi.

— Nie widzieliście takich w eilzugach, co bez Grodzisk przelatują? To mój wagon restauracyjny! — dowcipkował Drzymała.

Słońce, dobrze już wzniesione nad skraj ziemi, rozpędziło zbiegowisko do roboty, a on pozostał sam z żoną, popijając marną niemiecką kawę. Na płycie kuchennej, dobytej z ukrycia i już do wozu przystosowanej, gospodyni zabierała się do nastawiania obiadu, po raz pierwszy bez ostrożności. On tymczasem opowiadał dalej o swej wyprawie do Grodziska, gdzie kupił wóz od Cyganów za 350 marek niemieckich.

— Nająłem do naszego jeszcze trzy konie. Poszłyby dobrze i dziesięć kilometrów aż do nas, żeby na kolei porządki były rychtyg.

— Jakiś tam był feler?

— Na przejeździe od małej drogi nie wprawili szyn w pomost z desek, jeno na wierzchu położyli, jak na całej lenji. A nasyp jest wysoki i

dojazd stromy. Już o zmroku stanąłem u tego przejazdu. Śmigam po koniach, poszły ostro i przodek wozu podskoczył i przemknął, ale pośladek jak się zaciął kołami o szynę, tak ani rusz! A tum sobie dopiero wspomniał, że jeszcze ostatni pociąg do Wolsztyna nie przeszedł.

— O Jezu! — westchnęła przestraszona Michałowa.

— Jechał ze mną ten parobek, co miał konie zpowrotem do Grodziska odprowadzić. Mordowaliśmy się z kilka pacierzy, aż nareszcie Pan Bóg pozwolił przez tę szynę przewalić. Ledwieśmy kilka staj ujechali, nikej bruza piorunowa, przeleciał po lenji.

— Nie powiadaj, Michał, bo mię aże mgli!

— Już mu po dobrej stronie i wóz nasz — uspokoił żonę Drzymała. — Pilnuj krupniku, bo wykipi.

Rozkoszą posiadania własnej chaty, choćby na kołach, napawali się Drzymałowie niepodzielnie tylko w dniu pierwszym. Nazajutrz przyszła gwałtowna ulewa, której nie strzymał na sobie całkowicie dach wozu. Deski ścian też, niedość szczelnie spojone, przepuszczały strumyki wichury. Taki jednak, jaki był, nieco skołatany przez cygańskie wędrówki, wóz był stokroć wygodniejszy od mieszkania w stajence. Znacznie też weselej było gotować obiad na ludzkim widoku, niż skradać się do ogniska, oglądając się na wszystkie strony, czy kto nieprzyjazny nie tropi, nasłuchując głosu wiernego psa, który zbliżanie się żandarmów ogłaszał szczekaniem osobnym, zajadlejszym i ostrzegawczym.

Niebawem dowiedzieli się o nowym pomyśle Drzymały wszyscy w okolicy. Polacy szczerze się cieszyli, gdyż Michał nikomu z sąsiadów wody nie mącił. Nawet wójt, pan Jabke, uśmiechał się przy spotkaniu Drzymały, był to bowiem Niemiec dbały o poprawne stosunki z gromadą.

Komisarz Bock zjawił się raz tylko od czasu sprowadzenia wozu, ale zatrzymał bryczkę na szosie i przypatrywał się zdaleka. Jastrzębim wzrokiem dojrzał Drzymała przybysza z wysokiego progu swego domostwa i mówił do żony:

— O, widzisz psubrata? Lorynetę na mnie wytrzeszczył, jak ten hrabia, co kozła wypatruje na podjeździe. Ale ja nie mam rogów do pokazania. Odwrócę się tyłem, to się napatrzy.

— Daj pokój, Michał! Człowiek zły jest i niebezpieczny.

— A patrzaj go, jaki zółty! Mówią, że od tych ze mną przepierań zółć się w nim rusza.

— A niech go tam!

Najbliższe dni przyniosły zdarzenie pomyślne i pokrzepiające. Ukazała się na szosie znajoma bryczka, a w niej poznał Drzymała wielkiego adwokata, którego rady zasięgał przed dwoma laty w Poznaniu.

— Dobry wieczór, gospodarzu! — odezwał się mecenas wesoło. — Jestem w okolicy i nie chcę odjechać bez powitania was na nowym mieszkaniu.

— Dziękuję pokornie — odrzekł Drzymała — i proszę do chaty. Jeno, że w niej trochę ciemno, więc niby na przyzbę.

Była tam postawiona ława przed wozem, na której usiedli.

(d.c.n.)

Józef Weyssenhoff.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.